

László Kálmán Nagy

[Trudno powiedzieć, jaki kierunek]

Postscriptum Polonistyczne nr 2(10), 341-345

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LÁSZLÓ KÁLMÁN NAGY
Uniwersytet im. Lajosa Kossutha
Debreczyn

Trudno powiedzieć, jaki kierunek w dziedzinie humanistyki można obecnie uznać za atrakcyjny. Zwłaszcza, gdy uświadomimy sobie, że na Wydział Humanistyczny w Debreczynie, w ramach którego funkcjonuje tutejsza polonistyka, zamiast 420 kandydatów na studia bezpłatne (finansowane przez państwo węgierskie) w tym roku może przyjąć tylko 250. Za atrakcyjne kierunki uchodzą nadal prawo i psychologia, choć w rzeczywistości, po tych studiach z trudem można znaleźć pracę, więc kształcimy – trochę tylko przesadzając – armię bezrobotnych... Biorąc pod uwagę dość niską liczbę kandydatów, którzy chcą studiować polonistykę, nasz kierunek w kategoriach matematycznych możemy uważać za mało atrakcyjny. Niemniej, na Węgrzech możliwości znalezienia pracy po studiach z językiem polskim są dużo większe niż w przypadku znajomości języka francuskiego, włoskiego czy portugalskiego. Polonistyka zawsze była pod pewnym względem kierunkiem elitarnym, kształcącym małą grupę studentów. I praca dla nich się znajduje. Warto nadmienić, że filologia węgierska w Polsce prosperuje dużo lepiej niż polonistyka na Węgrzech. Z jednej strony, najbardziej atrakcyjne miejsca pracy, w których potrzebna jest znajomość polskiego i węgierskiego, zajmowane są przede wszystkim przez polskich absolwentów hungarystyki warszawskiej i krakowskiej. Z drugiej – mamy już pokaźną diasporę młodych Węgrów pracujących i mieszkających w Krakowie, choć tylko nieliczni byli związani ze sławistyką debreczyńską, w szczególności z polonistyką. Widzę w tym problem z ograniczoną – w porównaniu z młodymi Polakami – zdolnością adaptacyjną Węgrów, wciąż jeszcze zamkniętych w basenie Karpat.

Ponieważ nauka języka polskiego w Uniwersytecie Debreczyńskim rozpoczyna się od podstaw, najważniejszym celem jest nauczanie języka polskiego na poziomie B2, względnie C1 na studiach magisterskich. Ponadto studenci uczą się podstaw gramatyki opisowej, historii literatury polskiej oraz historii

i kultury polskiej. Jeżeli chodzi o studia licencjackie, program literatury obejmuje tylko pozytywizm, Młodą Polskę, dwudziestolecie międzywojenne oraz lata wojny i okupacji. Na studiach magisterskich studenci poznają także okres staropolski oraz najbardziej charyzmatycznych przedstawicieli literatury *stricto* współczesnej. Na obu poziomach prowadzone są zajęcia z historii filmu polskiego. W ramach kursów z tak zwanego krajoznawstwa studenci zapoznają się podstawami imagologii i mentalności Polaków.

W nauczaniu zarówno języka, jak też kultury, uwzględnione są najnowsze tendencje zachodzące w polszczyźnie oraz w najnowszej kulturze polskiej. Pod tym względem nie musimy się wstydić; fakt ten podkreślają także polscy studenci przyjeżdżający do Debreczyna w ramach programu Erasmus. Posługujemy się najnowszymi podręcznikami do nauki języka, słownikami oraz nowoczesnymi wydawnictwami z zakresu historii literatury. Mamy również najnowszą literaturę współczesną. Na bieżąco wykorzystujemy także możliwości Internetu.

Jednym z najtrudniejszych problemów jest tzw. „kanon” zagadnień językowych, literackich i kulturowych. Na pewno wzorujemy się na polskim kanonie lektur szkolnych i uniwersyteckich, ale powinien być on co roku modyfikowany. Jeżeli chodzi o literaturę, z punktu widzenia Węgrów, wszystko, co wielkie, np. *Dziady* Adama Mickiewicza lub *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego, jest nudne i niezrozumiałe. Dlatego też powinniśmy wprowadzić do programu utwory „lżejsze”, popularne, czasem kosztem tego, co nad Wisłą uznawane jest za wybitne lub za świętość narodową. Właśnie taka metoda może przyczynić się między innymi do wychowania młodych pokoleń tłumaczy literatury pięknej. Nikt już nie zajmie się przecież przekładem klasyki, dlatego też np. literaturze XIX wieku poświęcamy coraz mniej uwagi.

Obecne pokolenie studentów niestety bardzo mało czyta. Zwłaszcza dla przyjemności. Nie można liczyć na to, że poza lekturami obowiązkowymi ktoś weźmie do ręki książki „nieobowiązkowe”. Mało tego, nawet czytanie samych lektur sprawia studentom ogromną trudność, bo mają problemy z odbiorem i interpretacją literatury najnowszej, nie tylko polskiej. W tym nie pomaga wiedza wyniesiona z liceum, bo w programie szkolnym stanowi ona właśnie ten element, na który nigdy nie ma czasu. Mamy więc sporadyczne przypadki, kiedy student z własnej, nieprzymuszonej woli zainteresuje się jakimś autorem lub utworem literackim. Zdarza się to najczęściej podczas stypendiów w Polsce, chodzenia po księgarniach i rozmów z rówieśnikami. Co innego, jeżeli chodzi o język. Studenci niezwykle szybko wchłaniają np. elementy slangu młodzieżowego, studenckiego oraz mowę potoczną,

łącznie z błędami językowymi, które popełniają sami Polacy. Dobitym przykładem jest problem „roku dwutysięcznego”. Po powrocie ze stypendium nasi studenci też mówią **w dwutysięcznym jedenastym* zamiast *w dwa tysiące jedenastym roku* lub wymawiają **przelanczać* zamiast *przelać* – tych form na pewno nie uczą się na studiach na Węgrzech. W dziedzinie języka możemy jednak mówić o szczególnych zainteresowaniach: studenci bardzo interesują się językiem reklamy i biznesu, a czasem nawet językiem polityki, choć polityka jako taka generalnie znajduje się poza ich kręgiem zainteresowań. Gdyby tak nie było, „wkuwanie” – w ramach krajoznawstwa – np. nazw polskich partii politycznych, nie oznaczałoby katorgi. Studenci nie czytają gazet – nawet w Internecie – i nie słuchają wiadomości. Kompletna dezorientacja studentów w sprawach polityki sprawia, że łatwiej można manipulować ich poglądami politycznymi – których rzekomo nawet nie mają – niż w latach realnego socjalizmu. Ta sprawa wymagałaby szczegółowego omówienia i dotyczy oczywiście nie tylko naszych studentów polonistyki, lecz w ogóle młodego pokolenia. Szczególnie dobitnie widać to na przykładzie polskich studentów hungarystyki, którzy wykazują się większą wrażliwością polityczną, ale są skłonni do skrajnych uproszczeń i niewłaściwych porównań między Polską a Węgrami.

Na Węgrzech kultura polska uznawana jest za hermetyczną. W literaturze najczęściej problemów sprawiają wieszczcy romantycy oraz nobliści, nie wyluczając nawet Henryka Sienkiewicza, bo słaba znajomość historii Polski nie sprzyja czytaniu *Trylogii*. A z poetami (Czesławem Miłoszem, Wisławą Szymborską i Zbigniewem Herbertem) też jest niedobrze, bo współczesna młodzież generalnie nie lubi poezji.

Naszym językiem ojczystym jest język ugrofiński – język aglutynacyjny, nieznający kategorii rodzaju gramatycznego. Między innymi dlatego Węgrzy mają spore trudności w procesie uczenia się języka polskiego. Jeżeli chodzi o rodzaj, na początku nauki dominuje raczej używanie rodzaju męskiego, tj. w wypowiedziach naszych studentów **noc jest ciemny*, a studentka potrafi powiedzieć *byłem*. Najtrudniejsza na wszystkich poziomach jest jednak kategoria aspektu czasowników, i pod tym względem nawet absolwenci na poziomie C1 popełniają błędy. Sprawę „komplikuje” język rosyjski, bo nasi studenci poznają przecież także drugi język słowiański, najczęściej rosyjski. W tym języku kategoria aspektu używana jest – z punktu widzenia Węgrów – w sposób bardziej konsekwentny niż w polszczyźnie. W języku rosyjskim wyklucza się używanie aspektu dokonanego po pewnych przysłówkach, np. w rosyjskim niemożliwe są tego typu konteksty językowe, jak *Proszę pana, pan*

jest zawsze mile widzianym gościem, pan w każdej chwili może do nas wpaść / lub przysiąc. Więc na problemy uczenia się aspektu w polskim dodatkowo nakładają się interferencje między rosyjskim a polskim. A przezwyciężyć te trudności najlepiej można między innymi poprzez kurs prowadzony na naszej polonistyce o nazwie „Aspekt czasownika”.

A co jest łatwe? „Oczywiście” ortografia, która nie sprawia Węgrom większych problemów niż ortografia języka ojczystego. Także *chrzęszczę brzmi w trzcinie* można opanować i inne tego typu lamańce językowe, tym bardziej, że one się Węgrom podobają. Arcydziela literatury staramy się przybliżyć także filmami zrealizowanymi na podstawie utworów literackich. Na zajęciach wyjaśniamy studentom konteksty: historyczny, polityczny czy intertekstualny, które potrzebne są do właściwej interpretacji utworów.

Nazewnictwo węgierskie odróżnia filologię węgierską prowadzoną dla Węgrów i na Węgrzech od hungarystyki zagranicznej zwanej „hungarologia” (a nie hungarystyką). „Hungarologia” zawiera te elementy kultury, które dla rodzimych użytkowników języka znane są w sposób ewidentny lub są nauczane w szkole podstawowej, względnie średniej. Wobec tego na Węgrzech prowadzimy właściwie „polonologię” – a nie polonistykę, w takim znaczeniu, jak to się rozumie w Polsce.

Bardzo pozytywnie na jakość kształcenia wpływa współpraca z polskimi ośrodkami i organizacjami. Współpracujemy z różnymi fundacjami i ośrodkami polonistycznymi. Cały czas otrzymujemy ogromną pomoc finansową i merytoryczną z Polski i od Instytutu Polskiego w Budapeszcie. Dzięki darom Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Fundacji „Semper Polonia”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” przybywają do nas nie tylko książki, lecz także sprzęt techniczny i pomoc audiowizualna. Prowadzimy ożywioną wymianę w ramach mobilności Erasmus – przyjeżdżają polscy naukowcy z UŚ w Katowicach oraz UMCS w Lublinie, nasi studenci zaś mają okazję uczyć się na polonistykach polskich. Także nasza kadra wyjeżdża na polskie uczelnie. Jest to bardzo ważne, bo dzięki tak ożywionej współpracy cały czas mamy kontakt z Polską i polskimi polonistami. Intensywne kontakty naukowe i osobiste stanowią rzadko spotykany przykład naprawdę bliskiej współpracy i przyjaźni specjalistów z różnych krajów. Mało tego, chyba ze wszystkich narodów właśnie Polacy mają największy dar zjednywania sobie ludzi różnych narodowości. Polszczyzna zbliża ludzi nieporównywalnie szybciej, skuteczniej niż jakikolwiek inny język czy kultura europejska. Ale o tym akurat nie jestem w stanie mówić obiektywnie, tyle zawdzięczam kontaktom z Polską i Polakami zarówno ja, jak i moja rodzina.

Polscy poloniści – nasi przyjaciele – zapraszają nas na konferencje naukowe. Niestety, rzadko kiedy możemy zrewanżować się w ten sam sposób z powodu zupełnie innych możliwości „rzadkich” filologii na Węgrzech. Poloniści z Katowic i Lublina od czasu do czasu publikują swoje artykuły na łamach naszego pisma naukowego „Slavica”. Teksty te również są wykorzystywane w procesie dydaktycznym.